

# (Podobno) tęsknimy za prawdziwymi samcami.

Alek Rachwald

Dzisiaj będzie z zaskoczenia. Otóż organizacja, która w latach mojej burzliwej młodości nazywana była pieszczotliwie „wojo” albo „syf”, stała się niezwykle popularna wśród wypomadowanej młodzieży. I nie wiercie, że wypomadowani są tylko tak zwani niemęscy wrogowie ojczyzny, chodzący w rurkach, bo porządny kibol bez prawidłowej fryzury i markowych pantalonów dokładnie tak samo nie liczy się w towarzystwie.

Cipowatość ma wymiar ogólny. Niezależnie, czy w grę wchodzi kawka z pianką czy piwko z kolegami, jesteśmy tak samo żałośni. I oni wszyscy, ci oglądacze programów w telewizji i łowcy okazji ubraniowych – jeśli wierzyć środkom masowego przekazu – o niczym innym nie marzą, jak tylko żeby pójść do wojska. Kobiety też, co akurat wydaje się zjawiskiem pozytywnym, bo po pierwsze, dlaczego mają być mądrzejsze od swoich, pożałujcie Boże, partnerów; a po drugie, nikt ci tak nie dołoży, jak prawidłowa babka.

I wiercie mi albo nie, ale oni nie mają zielonego pojęcia, czym jest to wojsko, do którego tak się pchają.

Bądźmy sprawiedliwi, chociaż w sumie dlaczego, skoro od szkoleniowca nikt nie oczekuje sprawiedliwości, tylko wycisku. Ja jestem tym szkoleniowcem. Ale są ludzie, którzy na sprawiedliwość zasługują, więc tym razem się przełamie. To prawda, szkoliłem się z facetami i facetkami, którzy uważali za zaszczyt nosić mundur w polskim kamuflażu, niezależnie od tego, czy musieli w nim przez trzy dni żreć korę z drzew i resztki znalezione pod mostem, czy nasiąkać własnym potem przy trzeciej próbie pokonania toru przeszkód albo na treningu walki wręcz. Z ludźmi, którzy uważali, że jeśli nie potwierdzą otrzymania rozkazu, to przyniosą wstyd swojej drużynie. Z ludźmi, którzy pojęcie „kom-

pania braci” uważali za coś więcej, niż za cytat z „Henryka V” Szekspira.

Ale w mojej urozmaiconej karierze w organizacji paramilitarnej, a wcześniej w „prawdziwym wojsku w dawnych, dobrych czasach” (a żeby tak szczyły!) stykałem się najczęściej z ulubionymi synkami mamusi. Z ludźmi, którzy beztrudno zapominali o tym, co mieli zrobić, bowiem w domu czekała na nich nowa gra komputerowa (zapewne „Call of Duty”, palanty nieszczęsne). Jak również z takimi, którzy nie umieli przeskoczyć rowka wąskiego jak ich mózgowica; z takimi, którzy uważali, że ich bogate wnętrza pozwala im ignorować polecenia (w końcu mamy demokrację, nieprawdaż?); z miglancami, którzy rozważali wycofanie się z tej imprezy, gdy musieli wykonywać długotrwałe uciążliwe ćwiczenia, bowiem ich kolega czy też kapral coś tam sknocił. Odpowiedzialność zbiorowa, mówili. Nie tak miało być, mówili. A ja im mówię, że wojsko całe jedzie na odpowiedzialności zbiorowej, bo wszyscy są tam zbiorowo odpowiedzialni za efekt, a nie sam jeden kanonier Zenon z bombardierem Wiesławem. Więc im szybciej palant jeden z drugim to zrozumie i się wyniesie z tej instytucji, tym lepiej będzie dla nas wszystkich, amen. W końcu „wojo” nie jest obowiązkowe, więc proszę uprzejmie: nie podoba się, to marsz z powrotem wojowac w internecie.

Ale nie, teraz podobno wśród wylegantowanych paniczów panuje moda na głosowanie na fejsbuku, żeby przywrócić obowiązkową służbę wojskową. Oczywiście, żaden z nich na oczy jej nie widział, tylko opiera się na opowieściach babuni (bo na ojca w wojsku są jeszcze za młodzi), jak to fajnie było, kiedy dziadek biegał z karabinem (ha, ha, akurat, raczej z łopata, ale co tam) i wyprowadzał w pole srogiego kaprała. Prawdziwe męskie rozrywki w czasach, gdy w dodatku nie było bezrobocia. A jeszcze za mundurem panny sznurem, kolejny ciekawy pogląd. Słyszy się głosy, że to wszystko, ten cały zajob, spowodowany jest wysokim bezrobociem. Guzik prawda. Gdyby tak było, szczyt tego wariactwa mielibyśmy jakieś 15-20 lat temu, gdy bezrobocie było trzy razy wyższe niż obecnie. Ale to teraz właśnie całej kupie ludzi puściły korki i są chorzy, jeśli codziennie nie zamieszczą na „portalu społecznościowym” foci w czymś, co nieucy nazywają „moro”. Chciałoby się zreprodukować tutaj coś z tego żalosego repertuaru, ale Naczelny zaraz by wywalił z powodu naruszenia ustawy o ochronie danych osobowych i narażenia kogoś na publiczny zarzut kompletnego imbecylijzmu na drodze ukazania jego bezcennego wizerunku w formie drukowanej. Co prawda, to prawda, nie będę się kłócił.

I wiecie Państwo co? Połowa tych czynów, tej całej szarpaniny pomiędzy łbem (w chmurach) a resztą ciała (na wygodnym fotelu), to zwykła tęsknota za prawdziwymi samcami (i samicami, żeby nie było). Za naszymi swojskimi Ramba-mi. Nawet tytuł tego felietonu zaczerpnąłem z wpisu jednej pani, znalezionej w sieci. Fajno, niech i tak będzie. Nie jestem przeciwnikiem służby wojskowej, skądże znowu. Nawet w pewnym sensie ją popieram. Bo chcę zobaczyć, co będzie, gdy tym wszystkim cipencjom, które wyobrażają sobie, że są Tomem Cruisem grającym rotmistrza Pileckiego, odbierze się żel do włosów i ulubione najki. Oraz ajfona – żeby nie było, że nie napisałem dziś nic o hi-fi.